

Każda wieś, każda miejscowość ma swoje tajemnice. Kto wie na przykład, że Tadeusz Łomnicki był związany z Radomyślem Wielkim i tutaj uczył się jeździć na koniu. Prędzej ludzie wiedzą, że był jednym z ważniejszych aktorów Andrzeja Wajdy, że zagrał w takich jego filmach, jak "Pokolenie" i "Człowiek z marmuru". Niektórzy jeszcze zapamiętali, że grał rolę Pana Wołodyjowskiego w sfilmowanym przez Jerzego Hoffmana "Potopie" i "Panu Wołodyjowskim". Ale to, że w okresie międzywojennym jako syn miejscowego naczelnika poczty broił i psocił w Radomyślu Wielkim jest raczej faktem nieznanym, chociaż na budynku, w którym mieszkał znajduje się tablica pamiątkowa.

Przed wielu laty, w poniedziałek rano, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Radomyskiej Jan Ziobroń oglądał uhonorowanie Andrzeja Wajdy statuetką Oscara. Przez chwilę nawet zastanawiał się, czy nie pójść i nie złożyć kwiatów pod tablicą pamiątkową poświęconą Tadeuszowi Łomnickiemu. Doszedł jednak do wniosku, że nie pójdzie, gdyż uważa, że aktor zasłynął przede wszystkim, jako Pan Wołodyjowski, a nie aktor tego reżysera.

- Jego role w filmach Andrzeja Wajdy były drugoplanowe i nie przyniosły mu sławy - mówi. - Co innego, gdyby Jerzy Hofman został uhonorowany statuetką Oscara za całokształt twórczości. Wtedy na pewno poszedłbym złożyć wraz z delegacją Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Radomyskiej pod tablicę kwiaty. To on obsadził Tadeusza Łomnickiego w roli Pana Wołodyjowski.

Jan Ziobroń też nie wie, jak złożenie kwiatów pod tablicą poświęconą Tadeuszowi Łomnickiemu odebrałby sam Andrzej Wajda.

- Stosunki między nimi różnie się układały, bo zanim Łomnicki nie rzucił legitymacji partyjnej, to kolaborował z komunistami, jak mało który aktor - mówi. - Był nawet członkiem Komitetu Centralnego PZPR. A Wajda przy każdej okazji podkreśla swoją rolę, jaką odegrały jego filmy w obaleniu komunizmu. Wprawdzie Łomnickiemu internowani śpiewali sto lat, kiedy się dowiedzieli, że rzucił legitymację partyjną na znak protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, ale świat jest tak ułożony, że wrogowie sławnych ludzi nigdy nie milkną.

Z tablicą poświęconą pamięci Tadeusza Łomnickiego w Radomyślu Wielkim są same kłopoty od chwili, gdy Jan Ziobroń wpadł na pomysł jej odsłonięcia na budynku byłej poczty, gdzie znajdowało się mieszkanie służbowe naczelnika Mariana Łomnickiego, ojca Tadeusza.

Niektórzy mieszkańcy miasteczka doszli bowiem do wniosku, że nie należy się takie wyróżnienie człowiekowi, który miał pięć żon. Zaczęło ich przerażać, że żył w grzechu i nie miał katolickiego pogrzebu i że jego dusza może być w mocy szatana.

Tymczasem Jan Ziobroń, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Radomyskiej, przeprowadził przed laty gruntowne studia nad związkami zmarłego w 1992 r. aktora Tadeusza Łomnickiego z Radomyślem. Przypomniawszy mieszkańcom miasteczka, że w latach międzywojennych, jego ojciec, naczelnik miejscowej poczty, wraz z rodziną, przez kilka lat tu zamieszkiwał. W tym czasie, Tadeusz Łomnicki zadebiutował, jako aktor, w sztuce "Księżna Łowicka", zaprezentowanej radomyślańskiej publiczności w sali T.G. "Sokoła". Miał nie więcej niż dziesięć lat.

Prezes w pobożność młodego Tadeusza nie wątpił. Znalazł zdjęcie, które poświadcza, że był u pierwszej komunii. Ojciec Ziobronia, był ojcem chrzestnym córki Łomnickich urodzonej w Radomyślu, Anny. Dlatego zdjęcie i kserokopię metryki chrztu umieścił w specjalnej gablocie poświęconej Łomnickim w miejscowej izbie pamięci. Na pobożność drugiego z synów Łomnickich, Jana, znanego reżysera, są też dowody. W Radomyślu Wielkim żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, jak cała rodzina chodziła przykładnie na nabożeństwa do miejscowego kościoła parafialnego.

Tak naprawdę prezes Ziobroń zrozumiał, że Tadeusz Łomnicki popełniał w życiu dużo błędów, dopiero po przeczytaniu książki "Król Lear nie żyje". Z jej treści wynikało, iż aktor notorycznie się rozwodził i miał pięć żon. Tyle naliczył. Ostatnią była właśnie jej autorka, Maria Bojarska. Prezes wcześniej domyślał się, że Łomnicki nie był osobą świętą, bo z filmów i różnych książek wie, jak żyją sławni aktorzy, że zmieniają swych partnerów łóżkowych nie po bożemu. Niektórzy dla reklamy i sławy biorą śluby i rozwodzą się co kilka miesięcy. Ale w przypadku Łomnickiego, nikt przynajmniej głośno o tym nie mówił i żadne niedyskrecje na ten temat nie doszły do Radomyśla Wielkiego.

Książka Bojarskiej ukazała się w czasie, gdy Ziobroń przygotowywał się do uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Tadeuszowi Łomnickiemu na frontonie budynku, gdzie mieściło się kiedyś służbowe mieszkanie jego ojca. Nie myślał jednak, że książka popsuje mu imprezę.

- Żadnej z żon nie skrzywdził, każdą wyposażył na przyszłość i każda coś jemu zawdzięcza - usprawiedliwiał Łomnickiego.

Pogrzeb świecki aktora też nie wydał mu się za bardzo naganny. Dlatego też o książce powiedział proboszczowi radomyślańskiemu, aby na jej podstawie przygotował homilię na mszę świętą za spokój duszy Łomnickiego. Powiedział również o wspomnieniach Bojarskiej innym ważnym osobom zaproszonym na odsłonięcie tablicy.

Wkrótce po tym prezes Ziobroń zaczął wyczuwać, że zaczyna się dziać coś niedobrego wokół uroczystości, którą przygotowywał. Wszystko załatwiał z największym trudem. Herb i flagi miasteczka, które Rada Gminy uchwaliła, ciągle nie były gotowe. Tymczasem według jego zamysłu miały być po raz pierwszy zaprezentowane podczas osłonięcia pamiątkowej tablicy. Do tego w miasteczku zaczęło ze zgorszeniem opowiadać o pięciu żonach Łomnickiego.

Na kilka dni przed uroczystością ksiądz proboszcz zaprosił do siebie na plebanię prezesa Ziobronia i poinformował go, że nie może odprawić mszy za spokój duszy Łomnickiego, ani poświęcić tablicy, chociaż wcześniej było tak ustalone. Dowiedział się też, że decyzję tę podjął kapłan po konsultacji ze swymi zwierzchnikami.

- Wiem, że tak było i rozumiem decyzję władz kościelnych i księdza proboszcza - mówi prezes Ziobroń. - Nie ulegało bowiem wątpliwości, że dodatkowe okoliczności, które wyszły, są sprzeczne z nauką kościoła.

Na razie jednak sprawę utrzymywał w tajemnicy. Tym bardziej, że żony Łomnickiego budziły w miasteczku coraz większe emocje. Jakby przeczuwał, że zaproszonym gościom światopogląd Łomnickiego może również przeszkadzać i z tego powodu nie przyjdą na imprezę. Tymczasem chciał, żeby było ich przynajmniej tylu, co na symbolicznym rozpoczęciu użytkowania gazowej sieci przez mieszkańców miasteczka - na zapaleniu znicza gazowego. Byli wtedy najwyżsi dostojnicy państwowi i wojewódzcy. Lista zaproszonych gości przez prezesa Ziobronia liczyła pięćdziesiąt osób.

- W końcu liczą się zasługi Łomnickiego dla kultury narodowej, a nie liczba żon - powtarzał sobie zamawiając obiad dla pięćdziesięciu honorowych gości.

Na mszy, którą ksiądz proboszcz odprawiał w intencji Towarzystwa Przyjaciół Ziemi

Radomyskiej, zamiast za spokój duszy Łomnickiego, prezes Ziobroń nie mógł dopatrzeć się ani części zaproszonych gości. Widać było, że Anna Łomnicka, która przyjechała z Australii odsłonić tablicę, jest mocno zdziwiona, że podczas mszy w radomyskim kościele parafialnym nie pada ani słowo o jej bracie. Inni też byli zdziwieni, że modlą się za kogo innego niż przyszli się pomodlić. Po nabożeństwie, na którym było mniej pocztów sztandarowych niż miało być, prezes Ziobroń powtarzał wszystkim, że na wyjaśnienia przyjdzie czas.

Tuż przed odsłonięciem tablicy prezes Ziobroń zrozumiał, że nikt więcej z zaproszonych gości nie przyjdzie. Z przygotowanej listy wykreślał nazwisko za nazwiskiem. Wstyd mu było przed rodziną Łomnickich, że aż tyle osób sprawujących najrozmaitsze godności zawiodło. Nawet dostojnicy gminni, którzy przyszli, byli bez kwiatów. Później ówczesny przewodniczący Rady Miejskiej i ówczesny burmistrz Radomyśla przyznawali, że było to z ich strony niedopatrzenie i zapewniali, że do głowy im nie przyszło, że ktoś może brak kwiatów odebrać za manifestację polityczną.

- Czy posiadanie pięciu żon i wyznawanie innego światopoglądu od obowiązującego, może przekreślić nawet największe osiągnięcia dla kultury narodowej? - zastanawiał się prezes Ziobroń. - A może co innego spowodowało, że zaproszeni goście nie przyszli.

Powód, że kiedyś Tadeusz Łomnicki był członkiem Komitetu Centralnego PZPR, prezes Ziobroń wykluczył. W książce Bojarskiej każdy mógł wyczytać, że w stanie wojennym złożył legitymację partyjną i w 1984 r. otrzymał nagrodę za swoje osiągnięcia twórcze od podziemnego Komitetu Kultury Niezależnej. Znaleźć też można było, że sam prezydent Wałęsa napisał o nim, że jego aktorstwo "wznosiło się ponad podziały i ponad czasy, w których żyjemy". Inne szczegóły z biografii Łomnickiego nie wchodziły w grę. Prezes był coraz bardziej pewny, że uroczystością zaszkodziło zbyt wiele żon aktora i światopogląd.

Lista nieobecnych sporządzona przez prezesa Ziobronia była długa. Tylko strażacy nie zlekli się grzesznego żywota Łomnickiego i uratowali imprezę.

- Na szczęście zachował się na miejscu ksiądz proboszcz - przyznaje prezes Ziobroń. - Po uroczystości pokazał, że potrafi oddzielać sprawy religijne od świeckich i zaprosił rodzinę Łomnickich na plebanię.

Z tym, że tablica nie została poświęcona, nie mogła się jednak pogodzić służąca Łomnickich, pamiętająca małego Tadeusza z czasów, jak występował w sztuce "Księżna Łowicka". O zmroku, jak Radomyśl opustoszał, postarała się o kropidło, wzięła trochę święconej wody z kościoła parafialnego i poświęciła tablicę. Na drugi dzień prezes Ziobroń dowiedział się od niej, że dopełniła tego, czego nie zrobiono podczas uroczystości.

Tymczasem prezes Ziobroń pozaznaczał w książce Bojarskiej wszystkie fragmenty mówiące o tym, że Tadeusz Łomnicki był wielkim Polakiem i patriotą. Ani jednej zakładki nie umieścił w tych miejscach, gdzie pisze o jego żonach.

- Po prostu Tadeusz Łomnicki był człowiekiem z krwi i kości i dlatego teraz po śmierci w Radomyślu Wielkim są z nim same kłopoty - mówi prezes Ziobroń. - Dobrze, że przynajmniej w Polsce inaczej się mówi o nim. Może 2002 r. przyniesie przełom i w naszej miejscowości.

Henryk NICPOŃ